



Ogród podobny do natury



Istnieje duża rzesza zwolenników ogrodów naturalnych, takich w których nie widać ręki architekta krajobrazu. Co wcale nie oznacza, że interwencji fachowca nie było. Wręcz przeciwnie. Naśladowanie natury nie jest takie proste, jak się z pozoru wydaje.

Lilianna Jampolska

Dziesięć lat temu Teresa i Zbigniew kupili spory areal (7731 m²) z zamiarem wybudowania na nim całorocznego domu. Zaprojektowanie budynku oraz zagospodarowanie posesji traktowali szczególnie poważnie, wiedząc, że jest to schronienie na pogodną emeryturę.

Nie zrażał ich niekorzystny kształt posesji o wymiarach 26 × 300 metrów. Ponieważ nie udało im się kupić w wybranym rejonie posesji o korzystniej-

szym kształcie, postanowili zaprzyjaźnić się z długim pasem ugoru gdzieniedzie usianego samosiejkami sosen i brzóz. Od początku mieli w głowach ogólny zarys rozplanowania działki, ale potrzebowali konsultacji z architektami, aby potwierdzić słuszność swoich zamierzeń. Zgodnie z sugestią architektów budynku i ogrodu zdecydowali się podzielić parcelę na trzy strefy. Frontowa część posesji, przed budowanym domem, miała być najbardziej reprezentacyjna i ozdabiać długi podjazd zakończony rondem. Druga strefa za domem, który posadowiono 100 metrów od drogi, miała dawać gospodarzom wypoczynek i piękne widoki. Natomiast najdalej położona w głąb działki strefa miała pozostać w stanie prawie nienaruszonym.

Perzowisko po horyzont

– Kiedy kupiliśmy działkę, w 90% rósł na niej perz – opowiada pani Teresa. – Tylko perz, sosny i brzozy znosiły to nieurodzajne piaszczyste podłoże. Zajęci z mężem pracą zawodową, nie mieliśmy czasu ani specjalistycznej wiedzy na temat zakładania ogrodu na takim terenie. Wiedzieliśmy tylko, że chcemy mieć ogród pasujący do typowej polskiej wsi, z typowo polskimi roślinami. Bez sztywnych żywopłotów, udziwnionych roślin, wybrukowanych ścieżek. Chcieliśmy, by charakterem nawiązywał troszeczkę do dawnych posiadłości ziemiańskich. Wymarzyliśmy sobie nieduży staw i zależało nam na pozostawieniu jak największej liczby siewek sosen i brzóz, by choć trochę zacieniały płaski ugor. Szukając fachowców od zakładania ogrodów, natknęliśmy się na firmę specjalizującą się w tworzeniu ogrodów naturalnych. I to było to, czego potrzebowaliśmy.

Architekt krajobrazu Przemysław Sochański uporał się z perzem na działce. Zgodnie z mottem swojej firmy wykorzystał do tego celu starą metodę rekultywacji gleby. Zamiast stosowania środków chemicznych do niszczenia perzu i chwastów, na posesji pracowały maszyny rolnicze – traktor z pługiem, traktor z kultywatorem, traktor z broną. Ta metoda, choć żmudniejsza i bardziej długotrwała, szczególnie przypadła do gustu właścicielom. Cieszyli się, że ogród tworzony jest bez używania chemii. Prace rekultywacyjne i zabiegi agrotechniczne trwały rok. Przeprowadzono je tylko we frontalnej części posesji, ponieważ za domem podczas budowy domu zdjęto wierzchnią warstwę ziemi i nie były potrzebne.

Po usunięciu perzu, dowieziono wywrotkami gliniastą żyzną ziemię, którą płytko przemieszano z wierzchnią warstwą macierzystego, piaszczystego gruntu.

W ogrodzie frontalnym

Dwie sędziwe lipy, rosnące przy głównym wjeździe na posesję, kojarzyły się właścicielom z wjazdami na posiadłości ziemiańskie, dlatego po konsultacji z architektem ogrodu postanowili pójść tym tropem. Wzdłuż centralnie położonej drogi, prowadzącej pod dom, projektant posadził szpaler swojskich jarzębin. Za jarzębinami na nowo założonym trawniku, między zastanymi sosnami, pojawiły się również grupy drzew i krzewów ozdobnych. Zastosowano tu brzozy, irgi, żarnowce, janowce, trawy ozdobne, czyli roślinność, która nie wymaga żmudnej pielęgnacji i dobrze rośnie w ubogiej glebie.

W nawiązaniu do dawnych polskich tradycji drogę wysypano żwirem i zwieńczono rondem. Najbardziej eksponowaną rabatę wewnątrz ronda ozdabiają modrzew odmiany Diana, kosodrzewiny, trzmieliny oraz łany lawendy. Kontrastowa kolorystyka oraz wiecznie zielone rośliny sprawiają, że rabata jest dekoracyjna i latem, i zimą.

W ogrodzie wypoczynkowym

Zanim właściciele postavili całoroczny drewniany dom, wolne chwile spędzali w maleńkim domku letniskowym, położonym w głębi posesji, a który obecnie służy jako gościnny. Przestrzeń między tymi dwoma domami ma charakter wypoczynkowy. Właściciele i goście nazywają ją wakacyjną, ponieważ to tutaj znajdują się główne atrakcje ogrodu. Największą jest oczywiście staw, w którym nie tylko można łowić ryby, ale również wykapać się. Staw o powierzchni 300 m² wykonano na folii. Ze względu na zimowanie ryb i nenufary ma głębokość do 2 metrów. Na jednym z brzegów utworzono płyctwó, którą wysypano kamykami. Mają za zadanie utrudnić wnukom właścicieli wchodzenie do wody. Do budowy stawu Teresa i Zbigniew zatrudnili kolejnego fachowca, specjalizującego się w tej dziedzinie. To on obsadził roślinami również najbliższe otoczenie zbiornika. Stylizacja jest tak bliska naturze, że wszystkim wydaje się, iż niecka jest naturalnym zagłębieniem gromadzącym wodę z okolicznych łąk.

Dookoła stawu i aż do domu mieszkalnego rozciąga się trawnik. Jest to świetne miejsce do zabaw i gier z wnukami. Trawniki otaczają rabaty z typowymi „wiejskimi” bylinami

i kwiatami jednorocznymi (na przykład aksamitkami) oraz wrzosowisko. Te rabaty to oczko w głowie pani Teresy. Sama je komponuje, sama też dogląda. Na trawniku nieopodal stawu umieszczono krąg z ogniskiem, gdzie piecze się kiełbaski i ziemniaki.

Nieopodal tarasu i wyjścia kuchennego pan Zbigniew, z zawodu inżynier konstruktor, staropolskim obyczajem wybudował piwniczkę ziemną. Dla towarzyskiego małżeństwa, chętnie i licznie odwiedzanego przez rodzinę i znajomych, taki dodatkowy chłodny magazyn jest nieoceniony. Przechowują tam nie tylko konfitury, marynaty czy nalewki domowej roboty. Stoją tam również beczki z kapustą kiszoną i ogórkami. Latem, czekając na załadunek, drewniane beczki moczą się w stawie. Za piwniczką architekt ogrodu założył pani Teresie rabatę z ziołami, pietruszką i szczypiorkiem.

Po przeciwległej do piwniczki stronie ogrodu, tuż za oficyną gospodarczą, umieszczono nieduży sad z wytrzymałymi gatunkami drzew i krzewów owocowych. Posadzono tam wyselekcjonowane przez architekta ogrodu stare gatunki jabłoni, pigwowca, agrestu.

Na grzyby do własnego młodziaka

Za domkiem gościnnym rozciąga się najbardziej dziki fragment posesji. Samosiejki sosen i brzóz wraz z innymi drzewami dosadzonymi tu przez właścicieli utworzyły już dorodny zagajnik. Między drzewami widoczne są jednak nadal łachy wysmaganego wiatrem piasku, porośniętego tylko kępami sucholubnych traw. Właściciele nie chcieli za bardzo ingerować w zastaną tu tkanę. Kiedy pierwszy raz w lasku pojawiły się maślaki, utwierdzili się w przekonaniu, że natura poradzi sobie bez ich pomocy.

– Ogrody podobne do natury paradoksalnie z biegiem czasu wymagają coraz mniejszej ilości prac pielęgnacyjnych – wyjaśnia twórca ogrodu, Przemysław Sochański.

– Tego rodzaju aranżacje znakomicie się sprawdzają, ponieważ część posesji utrzymuje się w stanie półdzikim, a roślinność żyje swoim biologicznym rytmem. Do tego ogrodu dobrałem tylko bardzo wytrzymałe i odporne rośliny, które rzadko chorują i nie wymagają opieki. Wyjątek stanowią jedynie róże, które na życzenie właścicielki posadziłem tuż przy domu. Ogrody naturalne idealnie pasują do wiejskich terenów i dają dużą satysfakcję właścicielom. ■